Rok VI. Nowy Sącz, 18. stycznia 1905. Nr. 2.

Prenumerata wynosi:
rocznie . . . . 8 kor.
kwartalnie . . . . . . 2 „

Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya
w Nowym Sączu, ul. Matejki 364,
otwarta codziennie od godz. 8—10 przed poł.

MIESZCZANIN

Organ miast i miasteczek,
poświęcony najżywotniejszym sprawom społecznym, politycznym i ekonomicznym.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

CENA OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Dla kupców, przemysłowców, i rękodzielników przy rocznem lub półrocznem ogłoszeniu 30% opustu.

Uprzejmie prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty i jednanie nam pośród znajomych nowych odbiorców.

Nim się stanie krzywda!

(Głos ze sfer rodzicielskich).

Kto chociaż od czasu do czasu przypatruje się naszym stosunkom szkolnym, ten zapewne niejednokrotnie zapytać się musiał: Co to jest klasyfikacya i jaki jej cel właściwy?

W przedmiocie tym nie rozchodzi się o użycie „przymiotników“ celujący, bardzo dobry, chwalebny itd, ale o daleko ważniejszą kwestyę, mianowicie: z jakiego względu powinno się oceniać wiedzę uczniów, tj. czy ze względu na ilość, czyli też ze względu na ważność zapamiętanych szczegółów?

Dzisiejszy wprost barbarzyński system szkolny, który w pierwszym rzędzie odbija się nader dotkliwie na rodzicach, wykazuje, że mamy wielu takich nauczycieli, u których więcej znaczy ilość — niż ważność i dlatego przeciw takiej niesprawiedliwej ocenie zaprotestować musimy w energiczny sposób. Krzywdzącej klasyfikacyi uczniów dopuszczają się przedewszystkiem początkujący nauczyciele, którzy w źle pojętej gorliwości sądzą, a więc i wymagają, aby każdy uczeń bez zająknięcia umiał tyle samo — co nauczyciel; tacy więc nie są pedagodami, w ścisłem znaczeniu tego słowa, albowiem żądają takich wiadomości od ucznia, które są wynikiem gruntownego zrozumienia danego przedmiotu, a to możliwem jest dopiero w późniejszym wieku.

Dwie wielkie wady grasują dzisiaj nagminnie w naszych szkołach niższych i średnich, mianowicie: są nauczyciele, którzy „wyrywają“ uczniów i cieszą się złośliwie gdy zapytany, nie umie zaspokoić ich ciekawości: są to ludzie chorobliwego usposobienia, którzy bezwarunkowo na tem stanowisku cierpiani być nie powinni.

Drugą kategoryę stanowią tak zwani „specyaliści“, albowiem każdy z nich uważa swój przedmiot za najważniejszy, przyczem stawia on zasadę, że każdy uczeń musi wszystko wiedzieć i umieć. A chyba największe spustoszenie przy klasyfikacyi robi nauczyciel, mający pociąg do trunkowości, amator gier hazardowych itp., bo wówczas pragnie on sobie wyrobić opinię „surowego nauczyciela, który jak wiadomo hołduje paskudnej zasadzie, aby każdego słabszego ucznia „zapieczętować“.

Ponieważ niesumienna klasyfikacya jest nietylko ciężkim błędem pedagogicznym, bo zabija w uczniu pilnym ambicyę i chęć do dalszej pracy sumiennej, ale nawet zapędzić go może na bezdroża, lub co smutniejsza pchnąć do zbrodni morderstwa, jak to miało miejsce w ostatnich dniach z. m. w Przemyślu, dlatego przy zbliżającym się terminie półrocznej klasyfikacyi, zwracamy uwagę dyrekcyi szkół aby przy ocenie postępów i pilności młodzieży nie pomijały jej uzdolnienia pamięciowego; dobra pamięć ułatwia postęp w nauce, a jej posiadanie to nie zasługa ucznia, lecz wrodzona zdolność umysłu. Przy klasyfikacyi nie wolno więc pomijać tej umysłowej zdolności ucznia, bo jak wiadomo, uczeń bystrzejszy i śmiały, chociaż mniej przygotowany, wstaje śmiało i recytuje lekcyę „siarczyście“ — natomiast uczeń lękliwy, aczkolwiek sumiennie opracował zadanie, traci przytomność, a zanim obmyśli odpowiedź, już słyszy z ust nieludzkiego nauczyciela złowrogie słowa: Siadaj! masz szóstkę!

Wprawdzie przy ocenie ucznia powinni nauczyciele kierować się bezwzględną sprawiedliwością, mając przed oczyma przepisy i przysięgę służbową, ale niestety dzieje się inaczej, bo nauczyciele są ludźmi, a ci nie potrafią sądzić bezwzględnie sprawiedliwie, nadto wpływają na nich różne „sympatye“ i „antypatye“. Przekonuje o tem najdowodniej praktyka życia, która wykazuje, że „mierne“ talenty panują w całym świecie! Miernota umysłowa wciska się do ciał prawodawczych, funguje jako marszałek powiatu i burmistrz autonomiczny, przebywa chętnie w komnatach sprawiedliwości i rozmaitych jaskiniach aktów urzędowych, zapełnia szpalty dzienników, szaleje w szpitalach itd. itd. Niegodziwą jest rzeczą w obec tego, jeżeli nieletniego pracownika w szkole, śrubują do ostatnich granic nauczyciele i karzą niesumienną oceną, jak gdyby na to istnieli, aby zamiast uczyć i nauczyć, pieczętowali młodzież i przez to dziesiątkowali zakłady szkolne.

Uwagi powyższe kreślone są w obecnej chwili w tym głównie celu, aby poskromić „zapalczywość“ świeżo ukończonych filozofów — a jeszcze więcej różnych nieukończonych uczniów Uniwersytetu, sprawujących dla braku sił kwalifikowanych funkcye nauczycieli przy szkołach średnich..

Dziwna rzecz doprawdy, że władze szkolne, które z lubością prawią morały i wydają liczne rozporządzenia o wielu bezwartościowych sprawach, tę tak żywotną kwestyę pomijają dotąd milczeniem na szkodę tysięcy młodzieży i ich rodziców. W jednem tylko szkolnictwie wydaje nieodwołalny wyrok na ucznia jednostka, bez jakichkolwiek ku temu przepisów, gdy tymczasem wszędzie indziej do osądzenia choćby najmniejszej sprawy, wymaganą jest dłuższa praktyka i dokładna znajomość ustaw. Lecz na tem jeszcze nie koniec! Pokrzywdzony ma przed sobą drogę odwołania do kilku instancyi — natomiast przeciw wyrokowi nauczyciela tak w szkole ludowej jakoteż i średniej, nie ma apelacyi — chyba do Pana Boga!!

Czy tak być powinno?.. niechaj osądzą ci, w których ręce oddano kierownictwo i nadzór w sprawach szkolnych.

Refleksye ponoworoczne.

Wojna wschodnia odwróciła wzrok nasz w kraje odległe tysiące mil, i czekamy jej wyniku, jak gdyby jej rezultat miał dotknąć także i ten mały szmat dawnej Rzeczypospolitej i wpłynąć na jego rozwój i postęp.

Tak nie jest — a przynajmniej w znacznej mierze nie będzie i być nie może! Jakkolwiek strugi krwi polskiej obficie a na marne popłyną, nie odniesiemy z tej barbarzyńskiej krucyaty żadnej korzyści.

Tu więc — w kraju, nie dotkniętym pożogą wojny, skupić się nam należy i tem skupieniem wynagrodzić ubytek sił na innym obszarze Polski.

Pierwszeństwo w tem działaniu, w tem sił gromadzeniu, należy się dzisiaj miastom i miasteczkom. Tak zwane „wyższe sfery“ zostają pod wpływem często obcym, a już dla wszelkiego postępu nieprzychylnym, często wrogiem, zaś wsie czyli lud wiejski, mało oświecony, w masie analfabeta, nie jest jeszcze uzdolniony i na razie do szerszej akcyi powołanym być nie może.

Pozostają przeto miasta i miasteczka, mające w sobie żywioły, wprawdzie rozmaite, ale znacznie od wsi inteligentniejsze, zasobniejsze w materyalne środki — te mogą i powinny się ruszyć, ale ruszyć samodzielnie i wysunąć na czoło ruchu postępowego, ludowo-demokratycznego. W mieszczaństwie nadzieja!..

Niestety miasta i miasteczka tem głębiej pogrążone są we śnie, w błogiem dolce far niente uzyskanych korzyści pseudokonstytucyjnych, która to konstytucya potrzebuje corychlej reformy głębokiej i szerokiej. Łatanina z dnia na dzień tu nie wystarczy. Nikt jednak, a specyalnie ludność miast o tem nie myśli, bo nie stworzyła ona do dzisiaj podłoża do nowej myśli politycznej.

„Bojaźliwe“ stowarzyszenia i towarzystwa w kraju naszym po miastach i miasteczkach to niedonoszone płody myśli wolnościowej, która powlokła się w nikłe ciało, nędznie wegetujące na kleiku centralistycznym i na cielęcince przywilejów wyborczych. Niedojrzała i nietęga myśl polityczna wcieliła się w nasze towarzystwa ludowe, sokole, oświaty ludu i t. p. i zatrzymała się zupełnie w rozwoju na powszednich i codziennych zadaniach życia, bez wyższego celu, raczej straciła ten cel, bo go prawie nie miała.

„Sokół“ urodził się stowarzyszeniem gimnastycznem z hasłem „W zdrowem ciele — zdrowy duch“ a pod tym duchem rozumiano czy dorozumiewano się niepodległego ducha narodu — Polski. Może być, iż ciało trzymając się ziemi stężało, ale duch — ten uleciał i buja po niebiesiech! A towarzystwa oświaty ludowej?... Te rozwijają czynność, ale czyż ta prywatna uczynność zmniejszyła chociażby o 1% liczbę analfabetów w kraju? A jeżeli te perły naszych prywatnych usiłowań dla myśli politycznej w kraju zrobiły początkowo tak bardzo mało, aż wreszcie zasklepiły się w ścieśnione ramy swoich statutów, to cóż powiedzieć o innych, mniej wspieranych i mniej licznych z hasłami mniej popularnemi, które zawiązują się i rozwiązują z dnia na dzień.

Powiedzmy otwarcie sobie i krajowi, że dotychczas nie mieliśmy odwagi zawiązać jednolitej, silnej, postępowej, ludowo-demokratycznej politycznej organizacyi, którąby objęła masy inteligentne naszych miast i miasteczek, naszych mieszczan. Tego zespolenia sił naszych nie było — i nie ma!

I właśnie dla tej przyczyny hydra wstecznictwa tak bardzo podnosi i nosi swój kark stugłowy, dlatego coraz bardziej i coraz niżej wszystko niemal, co w narodzie duchem harde, uchylać zaczyna i uchyla głowy przed jej butą, wpływem i protekcyą. Wszędzie zaczyna brać górę malowana demokracya.

Żadna opozycya się nie rodzi, nikt nie ma już odwagi stanąć otwarcie do walki i wypowiedzieć tę walkę przeciw ciemnocie i jej przywilejom, zadowolony — że w ogólnym zamęcie pojęć i praw i jemu przypadnie smaczny kąsek. A jednak opozycya taka jest niezbędnie potrzebną a walka konieczną, gdyż bez niej nie ma i nie będzie rozwoju i postępu. Dlatego pozostawmy „Sokołom“ zabiegi o zdrowie ciała narodowego, zaś Towarzystwom oświaty i szkoły ludowej ich zabiegi cele, nie przeceniając z góry, jakoby one wszystko już działać chciały i mogły. Owszem z odwagą twierdzić trzeba, że rozwój sił ciała i szkoła, o ile wspieraną jest tylko prywatną ofiarnością, nie mogą sobie rościć żadnej pretensyi do spełnienia wielkich politycznych celów narodu, jego niepodległości i innych. Działalność tych towarzystw, to tylko jedynie podstawa, to straż i wychowanie tych sił narodu, ale nigdy prawo do kierowania niemi w wieku dojrzałym na arenie publicznego życia. I właśnie brak

nam tego kierowniczego towarzystwa. Ten cel narodowy, wielki, jedyny może spełnić przedewszystkiem i tylko Towarzystwo polityczne, organizacya silna, potężna, niemal powszechna, żywiołów postępowych, ludowo-demokratycznych. Do takiej nowej organizacyi politycznej powołane są lub powołać należy nasze miasta i miasteczka, skąd jako z ognisk powinna myśl polityczna rozświetlać mroki pozamiejskie, od ległych i zapadłych wsi i wiosek. Wstecznictwu wszelkiemu i wszędzie należy wypowiedzieć wojnę polityczną na śmierć i życie!!

Nie oglądajmy się zatem na wróżby kalendarzy politycznych i dalekich wojen, których ani prowadzić nie możemy i nie wypowiedzieliśmy, ani pokoje zawierać będziemy — ale oglądnijmy się raczej tu w kraju i zróbmy to, spełnijmy to, co nam wskazuje w tej gorącej chwili, kiedy chwieją się podstawy naszego konstytucyjnego życia, sumienie narodowe i zebierzmy się żywo i ochoczo z odwagą cywilną do założenia jednolitej organizacyi politycznej ludowo-demokratycznej.

Wówczas rozpoczęty Rok Nowy 1905 nie będzie dla nas zagadką dalszych złudnych nadziei w nieskończoność, ale będziemy mogli sobie przy końcu roku z ręką na sercu powiedzieć, że spełniliśmy obowiązek narodowy, że stworzyliśmy po przeszło stu latach niewoli stałą podstawę, celowej pracy narodowej, że skorzystaliśmy bodaj z udzielonych nam strzępów konstytucyi dla dobra naszej Ojczyzny, żeśmy talentu jednego nie zmarnowali — ale dorobili drugi.

Do pracy tej trzeba jednak silnego postanowienia, odwagi i skupienia sił i środków, na pożytek dobra publicznego. Weźmy się więc do roboty..!

Słuszne narzekania.

Wielką szkodę wyrządza galicyjska Rada Szkolna krajowa niezamożnym rodzicom ogłaszając dopiero w ciągu roku szkolnego o nowych książkach, jakie w miejsce dotychczasowych przepisane zostały. Dlaczegóż o tej zmianie nie mogą wiedzieć rodzice i nauczyciele kilka miesięcy naprzód, zwłaszcza, iż postanowienie o wydaniu nowej książki zmaść musiało bodaj rok wcześniej.

Zmiany książek w tak spóźnionym terminie praktykują się od szeregu lat; podobnie stało się w ostatnich dniach sierpnia z. r., kiedy Rada Szk. krajowa wydała rozporządzenie o zaliczeniu czterech nowych książek do szkół średnich i jednej książki do szkół wydziałowych oraz 5 i 6-klasowycl. Lecz na tem nie koniec! W listopadzie z. r. wydała Rada Szk. kraj. okólnik do l. 40.993 z zawiadomieniem, że w miejsce „Krótkiego katechizmu“ ks. biskupa Likowskiego wejdzie w użycie „Mały katechizm“ ułożony przez episkopat austryacki. Przy tej sposobności domagamy się od naszej prasy i naszych posłów poparcia, aby książki szkolne sprzedawane były za tańszą cenę, wreszcie, aby Rada Szk. krajowa ogłaszała konkursy na wydać się mające książki a nie powierzała tej roboty swoim „zaufanym“ niedołęgom, dziś bowiem doszło do tego, że wartość naszych książek szkolnych jest coraz mizerniejszą, ale za to ich autorzy robią złote interesy...

Kasy zaliczkowe w Galicyi.

Już niejednokrotnie i to dla wielu ważnych przyczyn zwracaliśmy uwagę odnośnych władz na gospodarkę w naszych instytucyach finansowych; niestety, głos nasz przebrzmiał bez ech. Ponieważ wszystkie wybory do Rady gminnej czy też powiatowej przeprowadzają się na tle wyborów do dyrekcyi kas oszczędności i zaliczkowych przeto nic dziwnego, że do zarządu miata przychodzili ludzie, którzy sami żyjąc dostatnio— i drugim żyć pozwalają..! Tam gdzie panują takie stosunki, umieją gorsze pod względem charakter jednostki wyzyskać tę słabą stronę, a pozbawion wszelkich szlachetniejszych pojęć etycznych, idą śmiało naprzód, teroryzują wszystko co szlachetniejsze w społeczeństwie i trzęsą sprawami w instytucyac, w których z tych bandytów ani śladu być ni powinno!

W mieście i powiecie zdobywają soie takie indywidua stanowiska tak wybitne i tak sile wpływy że wszystko przed nimi uchyla czoła. Doświadczenie ostatnich lat przekonało chyba wszystkich ż nadto wymownie, że dzisiaj dyrektorzy kas i zalicek są nieograniczonymi panami życia i śmierci, ż właśnie te instytucye finansowe szerzą zgniliznę moralną pośród naszego społeczeństwa. Stosunki powyższe muszą uledz niemiłosiernej krytyce, bo złe wymaga silnej chłosty, zwłaszcza gdy myślimy o rychłem uzdrowieniu naszych miast i miasteczek.

Po tych wstępnych uwagach przywodzimy kilka ciekawych dat ze sprawozdania kasy zaliczkowej w Sanoku, mianowicie: 1) rachunek strat za rok 1903 wynosił przeszło 150 tysięcy a według zapewnienia ludzi, znających dokładnie stosunki tej kasy, mają być straty jeszcze wyższe; 2) w kasie tej brała pożyczki szlachta sanocka jak i kiedy chciała a o płaceniu procentów i mowy nie było; 3) stopa procentowa dla „różnych“ ludzi była inną, bo gdy zwyczajni śmiertelnicy dostawali od wkładek 5%, to szlachcic sprzedawszy wódkę lub woły, lokował w kasie z wyraźnem zastrzeżeniem 7—8%; 4) na zbankrutowanych szlachcicach straciła kasa około 50 tysięcy, a były i takie wypadki, że dawano „swoim ludziom“ pożyczki na książeczki innych kas, z których kapitał dawno był zabrany..!!!

Zważywszy, iż narzekania na lichwiarską i rozbójniczą gospodarkę w wielu kasach zaliczkowych są coraz głośniejsze, a mimo to Prokuratorye państwa nie chcą badać kas przez fachowców, aby przez to uratować mienie ludzkie od straty, apelujemy zatem do członków tych instytucyi finansowych, wzywając ich ażeby w własnym interesie na najbliższych walnych zgromadzeniach wybrali z pośród członków specyalną komisyę kontrolującą któraby dokładnie zbadała nie cyfry — ale gospodarkę kasową!

Przypomnienie to adresujemy także do członków Towarzystwa kasy zaliczkowej w Nowym Sączu, przyczem zwracamy uwagę, że dyrekcya tej kasy urządza bardzo dowcipnie doroczne zgromadzenia, albowiem zawiadamia członków o odbyć się mającem walnem zgromadzeniu za pośrednictwem ogłoszeń w dziennikach. Zarządzenie takie stanowczo cierpianem być nie powinno a to ze względu, że pośród członków tej kasy jest kilkuset chłopów, mieszczan i rzemieślników, którzy nigdy takiego dziennika nie mają w ręce, a więc i o walnem zgromadzeniu dowiedzieć się nie mogą. Manipulacya ta wydała dla dyrekcyi kasy zaliczkowej w r. 1904 pożądany rezultat—albowiem na walnem zgrowadzeniu zjawiło się niespełna 10 członków, którzy milcząco przyjęli rachunki do zatwierdzającej wiadomości — natomiast pośród reszty członków, krok ten wywołał nietylko słuszne oburzenie ale także i różne kombinacye, które na instytucyi finansowej szkodliwie odbić się mogą. Członkowie Towarzystwa Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu domagają się tą drogą, aby na przyszłość każdemu członkowi przesłane było drukowane uwiadomienie o odbyć się mającem walnem zgromadzeniu, chcą oni przeprowadzić kilka niezbędnych zmian w kasie i wglądnąć w gospodarkę, opanowaną przez „familię“ magistracko-powiatową.

Ponadto walne zgromadzenia członków wszystkich „zaliczek“ w Galicyi, uchwalić powinny zniżkę stopy procentowej od pożyczek hipotecznych na $4^1/_2$%, od wekslowych na 5%, albowiem według orzeczenia najwyższego Trybunału państw. udzielanie pożyczek chłopom i rzemieślnikom choćby nawet na 5% jest zwyczajną lichwą, bo chłop jakoteż rzemieślnik nie zarobi tyle, aby mógł spłacić tak wysokie procenta i zawsze pożyczką taką bywa zrujnowany. Instytucye finansowe przecież nie w tym celu zostały założone, aby uprawiały lichwę i nisz czyły pożyczających, lecz ażeby tanim kredytem dźwignąć kupca, rzemieślnika, chłopa i właściciela realności i przezto podnieść dobrobyt w kraju

---

Korespondencye.

Buczacz.

Już to jakoś szczególniejszą „politykę“ uprawiają nasze dzienniki w kraju, bo nie chcą one umieszczać brudów i łajdactw z gospodarki autonomicznej, lecz natomiast aż do znużenia piszą o ruchu w różnych stowarzyszeniach, jak gdyby wydziały tychże stowarzyszeń wzięły w arendę prasę krajową. Do niedawna kilka dzienników „z lubością“ podawało do wiadomości czytelników wszelakiego rodzaju sprawozdania z rozpraw sądowych o zbrodniach i występkach, z czego wnosić należało, że gazeta pisaną jest chyba dla kryminalistów. Za to broń Boże ani słówkiem nie pisnęła żadna z tych gazet o nadużyciach starosty, inspektora podatkowego, burmistrza, rady powiatowej, itd. Ot n. p. u nas w Buczaczu gospodarka miejska nietylko zaniedbana od lat wielu na każdem polu, pełna jaskrawych nadużyć i oszustw, doprowadziła gminę do zupełnego upadku, albowiem sławetny Buczacz stał się synonimem zgnilizny i korupcyi w całym kraju. Dodatki gminne wyśrubowane do niemożliwej wysokości, tak samo wygórowane akcyzy na artykuły spożywcze, kredyt miasta zupełnie wyczerpany więc pustki w kasie, tak, że nie stać nawet na regularne opłacanie policyi i robotników. W kasie żelaznej w magistracie przechowują kasyer i kontrolor wspólną kiełbasę i flaszkę wódki, służące na drugie śniadanie dla nich i znajomych. Na czele mafii, rządzącej miastem stoi od lat 28miu Bernard Stern, do zarządu gminą najzupełniej niezdolny, a chociaż gmina z okazyi 25cio letniego jubileuszu ofiarowała mu złoty łańcuch, on jednak ustąpić nie chce, rozumiejąc, że stolec burmistrzowski wziął w arendę do śmierci. Ciekawa rzecz, dlaczego Wydział krajowy nie chce oczyścić tej prawdziwej stajni Augiasza?. Odpowiedź na to pytanie skreślę do najbliższego numeru „Mieszczanina“ aby przekonać świat, że każdy łajdak, wierny komitetowi centralnemu dla rozbojów wyborczych może istnieć swobodnie, bo mafia chroni go od wszelkich nieprzyjemności.

Na zakończenie dodać winienem, że pod wpływem ogólnej zgnilizny upadają u nas wszelkie stowarzyszenia. Świadczy o tem najlepiej nasz „Sokół“, gdzie mimo energicznych starań prezesa p. Zycha, mamy tutaj zaledwie czterech druhów ćwiczących. Jestto skandal niebywały, aby miasto liczące przeszło 12 tysięcy ludzi - potrafiło upaść tak sromotnie pod względem patryotycznem!

Podhajce.

Resztki dowodów pieczołowitości i starań o podniesienie miasta dawnego burmistrza śp Borowskiego zaciera brak energii czy obojętność obecnego skutecznie się przyczyniająca do upadku Podhajec. Zbudowano wprawdzie nową targowicę, ale pomieszczono ją na terytoryum sąsiedniej gminy, zdala od miasta; sąd uciekł także aż pod rogatkę, czego następstwem, że w mieście ruch i życie zamarło zupełnie, gdyż przyjezdni do sądu, albo interesanci na targowicę, przez miasto dążyć zupełnie nie potrzebują i zazwyczaj w czasie pobytu w Podhajcach dla powyższych spraw zgoła miasta nie widzą. Przyczyna powyższych faktów, to znana historya naszych miast i miasteczek. I naszą gminą od niepamiętnych lat rządzi klika „macherów“, którą obowiązują ustawy o tyle, o ile godzą się z ich interesami, a że są to ludzie bogaci, a tem samem wpływowi, mają więc za sobą mieszczaństwo ciemne i zdemoralizowane, przeciwne wszelkiem innowacyom. Dlatego też widzimy wśród miasta kamienice kryte gontami, domy bez kloak i ścieków, strychy służące za składy palnych materyałów, w ciasnych ulicach stogi siana i słomy. Usiłowania miejscowej inteligencyi, gdyż to wszystko zagraża jej życiu i mieniu, przełamania tego utylitarnego konserwatyzmu spełzają zawsze na niczem. Co prawda, w znacznej części winę samej sobie przypisać musi inteligencya, że usiłowania jej nie przybierają realnych kształtów. Przy ostatnich a niedawnych wyborach n. p. przeforsowała ona do Rady gminnej czterech mieszczan, — gdy mieszczaństwo w 2 i 3em kole pokonanem zostało — zamiast ludzi ze swej sfery Był to błąd, mszczący się dzisiaj dotkliwie; mieszczaństwo bowiem nietylko nie walczyło o mandaty radzieckie w swem kole, lecz przeciwnie frymarczyło swemi głosami na rzecz kliki, ci zaś, którzy z koła pierwszego wybrani zostali, przeciwni są stanowczo wszystkiemu, co tylko ma na celu zmianę obecnych stosunków. Przy takim też składzie Rady gminnej burmistrz bez energii i inicyatywy jest tylko ślepem narzędziem, a raczej wygodnym dla kliki parawanem, która wykorzystując, co dla niej dobre i intratne, całą odpowiedzialność za następstwa zrzuca z siebie na widomą głowę miasta.

Tarnów.

Za wzorem stolicy odbyła się u nas dyskusya budżetowa przez kilka posiedzeń Rady miejskiej. Za wzorem też stolicy radni tak „gorliwie“ spełniają swój dobro mający na celu obowiązek, że ich trzeba wzywać telefonicznie, lub pachołków miejskich po nich posyłać, aby jakoś złożyć komplet. Ogólna dyskusya budżetowa wykazała, że miasto rzeczywiście w dobrych stosunkach materyalnych znajduje się mimo kolosalnych długów!! Niektórzy więc radni uznali za konieczne stosunki te „trochę“ pogorszyć choćby przez budowę jakichś budynków, które miastu są rzekomo konieczne potrzebne, jak budynek teatralny. Zarażeni jakąś „chorobą teatralną“ twierdzili owi panowie, że w Niemczech każde 30-tysięczne miasto ma „swój teatr“, że przecież musimy iść jakoś naprzód, mieć coś z Europy. Tymczasem zapo-

mniano zupełnie, że miasto nie ma wcale **hali targowej**, **taniego składu węgla** dla uboższych warstw ludności, że przydałby się **tramwaj**, bo miasto dość rozległe, pożyteczną byłaby **łaźnia ludowa**, a co najważniejsze zaprowadzenie **większej czystość** i ułożenie porządnych bruków, bo na dotychczasowych można połamać nogi.

Jatki prywatnych rzeźników pomieszczone są prawi w norach, kontrola ich do pewnego stopnia utrudniona, przydałby się miejski budynek na jatki mniejsze miasta galicyjskie np. Brzeżany mają już skie budynki), przydałaby się tania piekarnia dla uboższych i wiele innych rzeczy dla ludności — wszystko to **zostawiono na boku** i uchwalono budowę sali teatralnej kosztem 200.000 koron!!! Sala taka naszem zdaniem na razie wcale nie potrzebna, na przedstawienia sal mamy dość, bo aż trzy, a na zgromadzenia polityczne i partyjne, o które obrońcy i wnioskodawcy głównie chodzi, wystarczy zawsze dla każdego sala strzelecka. Obrońca i wnioskodawca dr. G. wyłożył nawet radnym, że sala taka potrzebna do „naszego wyszkolenia politycznego (?) (za mało jeszcze politykujemy) nic miasto nie będzie kosztować. Kasa oszczędności bowiem oddaje corocznie kilka tysięcy na cele inwestycyjne miejskie, więc zaciągnie się pożyczkę, którą potem Kasa będzie spłacać. Bardzo jasne! Lecz kto zaręczy, że Kasa oszczędności akurat na przyszły rok będzie mogła odłożyć tych kilka tysięcy na cele inwestycyjne? Może nie będzie miała tyle zysku, więc ciężar spłacania pożyczki spadnie na miasto, którego czekają inne krociowe wydatki na wodociągi, kanalizacyę, rozszerzenie rzeźni i rzeczy więcej potrzebne niż sala teatralna, która będzie musiała w przeważnej części roku stać prożno, a jeżeli będzie udzielaną, to z pewnością bezpłatnie, bo to przecież miejskie i dochodów w stosunku do wyłożonych kosztów nie da. Wielki wydział Kasy oszczędności wniosek ten powinien odrzucić, a dochody z swoich zysków obrócić na cele prawdziwych inwestycyi....

Nowy Sącz.

Drożyzna w naszem mieście staje się niemożliwa. Ceny produktów spożywczych dosięgły cen prawie w dwójnasób wysokich. Dołączywszy do tego bajeczną wysokość cen pomieszkań oraz drogiego opału można mieć wyobrażenie, jak wielka nędza panować musi wśród ubogiej ludności. W innych miastach poczyniły Rady miejskie różne kroki aby przyjść ubogim z pomocą, u nas wyjątkowo, o czemś takiem nie słyszy się wcale!! Może nigdzie lepiej niż w Nowym Sączu, nie sprawdza się przysłowie „**syty nie wierzy głodnemu**“—jedynie dla tej przyczyny, że obecna Rada miasta składa się z ludzi bogatych, w większości **obojętnych dla spraw publicznych**, zaś „ruchliwa“ mniejszość radzi tylko o **sobie** albo w Kasie oszczędności albo w Kasie zaliczkowej. W obec takich warunków nadzwyczaj lichym musi być bilans pracy naszych „ojców“, którzy z wdzięczności za wybór, powolni są we wszystkiem swemu dobrodziejowi burmistrzowi. Nie lepiej też dzieje się w tutejszej Radzie powiatowej, która pod rządami nieudolnego marszałka śpi od całego szeregu lat, nic dobrego nie zdziaławszy ani dla miasta ani dla powiatu. Cała wina za taki stan prawdziwie opłakany spada na „opiekuna“ powiatu w osobie c. k. starosty, który o ile wsławił się „sprytem“ przy wszystkich wyborach, o tyle znów literalnie **nic** pożytecznego nie zrobił dla dobra powiatu nowosądeckiego, i nie zrobi on tak długo, dopóki nie wytknie sobie programu pracy i dopóki nie skieruje własnych i podległych mu sił na zachwaszczony teren w administracyi gmin wiejskich i miejskich. Od lat kilku zakładane są coraz liczniej w innych powiatach tak bardzo potrzebne **biura pośrednictwa pracy**, spółkowe kasy Reiffeisena itp. — u nas o tem ani w Starostwie ani w Radzie powiatowej nikt pomyśleć nie umie. Od dłuższego czasu jest nasza Redakcya formalnie zasypywaną skargami na nietaktowne postępowanie niektórych członków grona nauczycielskiego tut. gimnazyum. Już to rozwielmożnił się u nas nieznany w innych krajach system, który ma na celu konstatowanie czy uczeń co umie i przy tej operacyi sypią się „dwójki“ jak z dziurawego worka, ku uciesze przeciętnego galicyjskiego pedagoga Olbrzymia ilość zażaleń odnosi się do osoby prof. Błażeja Gawora, który wbrew ostatniemu rozporządzeniu ministerstwa oświaty żąda od uczniów klasy VIII. najdokładniejszej znajomości dat i drobnych szczegółów na **wyrywkowe** pytania. Uczniowie chcąc uczynić zadość kaprysom pana profesora, pracują po całych nocach li tylko nad historyą, tak iż wielu z wycieńczenia cierpi na silny ból głowy i narzeka na ogólne osłabienie. Godzina lekcyi prof. Gawora uważany jest za **sądny dzień** dla znaltretowanych uczniów — natomiast uczniowie drugiego oddziału kl VIII. ponieważ mają w osobie prof. Żytyńskiego prawdziwego pedagoga, przeto uwolnieni od idyotycznych dat i drobiazgów historycznych, pracują nad historyą z przyjemnością a nadto i dla innych daleko ważniejszych przedmiotów więcej czasu poświęcić mogą.

W ostatnich dniach zmarli tutaj: Dr. Adam Dobrowolski, b. lekarz okręgowy a najstarszy syn kasyera przy kasie oszczędności; Ignacy Baczyński, emeryt. urzędnik miejski przeżywszy lat 85. Albina Pennerowa, matka tut. kupca w 60 r. życia. Albertyna Bielańska, żona tut. radcy budown.

Nasz rodak p. Stanisław Kumor, c. k adjunkt przy zarządzie domen i lasów we Lwowie, poślubił tamże dnia 7 b. m. pnę Helenę Hanikównę.

Co słychać v kraju?..

Bezinteresowne i szlachetne poświęcenie. Dr. Stanisław Dortheimer, lekarz w Samborze, wniósł do tamt. Rady miejskiej podanie, oświadczając gotowość bezpłatnego spełniania obowiązków lekarza szkolnego wobec młodzieży tamt. szkół. Niestety stał się cud możliwy tylko w Galicyi, bo rada miejska uznała się za niekompetentną i odstąpiła to podanie Radzie Szk okręgowej, która zapewne bez obawy przyjmie szlachetną propozycyę Dra D.

Inny świat—inne zapatrywania. **Gazeta gracka** podaje, że tamt. władze otrzymały rozporządzenie ministerstwa, że nie jest wskazanem aby urzędnicy państwowi kandydowali do rad miejskich oraz innych urzędów autonomicznych. W Galicyi niestety dzieje się inaczej, bo urzędnicy państw. zalali prawie wszystkie instytucye autonomiczne, skutkiem czego straciły one znaczenie ciał **samorządnych**.

Pod adresem starostwa w Nowym Sączu. Z Łabowy donoszą nam: Tutejszy dzierżawca propinacyi **Jakób Frei** jest zastępcą naczelnika gminy, ale de facto on trzęsie całą gminą. Jakie zaś są jego rządy, wykazuje kasa gminna pożyczkowa, w której brakuje 2.000 kor., stanowiące na nasze nędzne stosunki wcale pokaźną sumę. Wprawdzie w roku 1901 adjunkt Wydziału krajowego p. Kossowski Zygmunt przyprowadził do porządku manipulacyę kasową, bo teraz łajdactwa na nowo dziać się nie mogą, ale to nie wyklucza starania władz, aby brakujące 2.000 kor. dla „miłości“ Freia przepaść miały na zawsze. Skutkiem rozbójniczej gospodarki w gminie opłacać musi uboga ludność w obecnych głodowych latach w niesłychanej wysokości dodatki gminne, bo 88%!! Skargi do władz powiatowych nie przynoszą nam żadnej pomocy, gdyż Frei jako „macher“ wyborczy ma swoich opiekunów. Wiadomo nam, że lustrator powiatowy p. Miernicki zasuspendował kilku wujtów za sprzeniewierzenie 200--500 kor. (o czem rozmyślnie milczy Związek chłopski! d. Red.) ale dlaczego Frei „króluje“ dalej spokojnie i nie zwraca zaprzepaszczonych 2.000 koron. Zwracamy się zatem z prośbą do p. starosty jako **ojca powiatu**, aby wglądnął w gospodarkę swego pupila i zażegnał rozgoryczenie, które wzrasta pośród wyzyskiwanej i gnębionej ludności.

Obywatelstwo honorowe nadała nowa Rada gminna miasta Piwnicznej namiestnikowi hr. Andrzejowi Potockiemu w dowód wdzięczności tamt. obywateli za skuteczną sanacyę opłakanej gospodarki w tem mieście

Szajka karciarzy w Sanoku. Jak wielkiem musi być niedbalstwo władz autonomicznych i sądu wobec karciarzy, świadczy korespondencya, którą żony, ogranych mężów zamieściły onegdaj w **Gazecie sanockiej**. Piszą one: Od dłuższego czasu zorganizowana szajka karciarzy gry hazardowej krąży wieczorami po przedmieściu, czyhając na zdobycz z pieniądzmi w kieszeni, a gdy się jej taka nawinie, wszelkich używają sztuczek, aby ją wciągnąć do swego kółka. Dostawszy ją raz w swe szpony, nie pierwiej ją puszczają, aż pozostaje bez centa. Czas byłby najwyższy, aby przewódzca tej szajki, przez którego niejedna już żona pozbawiona była na cały miesiąc środków do życia, odebrał zasłużoną karę, przed którą tak zręcznie umiał się wymykać i ukrywać.

Czy to możliwe?.. **Nowy Głos Przemyski** w num. 41 podaje, że nauczyciel szkoły ludowej w Przemyślu na węgierskiem przedmieściu p. Z. używa **knuta** jako środka pedagogicznego na poskromienie drobnych dzieci w I klasie. Jestto prawdziwa nahajka o skórzanych rzemieniach, na końcu których przymocowane są **żelazne gałki**!! Czy kierownik odnośnej szkoły pochwala ten barbarzyński sposób kary?..

Szczególniejszymi względami cieszy się poseł Stanisław Potoczek, redaktor **Związku chłopskiego**, który mimo ustawicznego i bezczelnego szkalowania na inteligencyę miejską uzyskał dnia 27 zm. jednomyślne przyznanie dalszej **subwencyi 600 kor.** na swoją wstrętną spluwaczkę. My rozumiemy dobrze, **kto i dlaczego okupuje** sobie **„spokój“ za tak** znaczny grosz z funduszów publicznych.

Poznali moją wartość moralną, tak może sobie dziś powiedzieć prof. Matwij, skoro Rada miasta Bochni odmówiła subwencyi dla Czytelni katolickiej, której presem jest jakiemś prawem kaduka słynny ferblista!... Przy tej sprawie podniósł publicznie radny ks. kanonik Lipiński, że dla stowarzyszenia, które uprawia hazardowe gry udzielać zapomogi nie można! Musi być w owej „Czytelni“ opiekowanej przez prezesa szulera, skoro dr. Serafiński, honorowy członek tejże wystąpił ze stowarzyszenia. Jest zapowiedź, że uczynią to inni, szanujący swój honor członkowie, a pozostawią szajkę karciarską.

Kacyk podatkowy Dowiadujemy się, że inspektor podatkowy p. Piotr Smaga ze Śniatyna (rodak Nowego Sącza i gorący przyjaciel „Związku chłopskiego“), tak smaga zabłotowskich podatników, jak gdyby pragnął puścić wszystkich z kijem żebraczym. Szczególniej niebezpieczny jest p. inspektor, gdy mu kto odmówi pożyczki, bo w tedy mści się na bezbronnych ofiarach. Dziwna rzecz, że kacykowi lubo że jest kawalerem, pensya jego nie wystarcza, bo jak krążą wieści, ma on wielkie szczęście do kobiet, i lubi zaglądać na dno kieliszka.

Niezwykły okaz burmistrza. Nie ma zapewne drugiego miasta w Galicyi, owem siedlisku anarchii autonomicznej, któreby mogło się poszczycić tak ciężko skompromitowanym burmistrzem, jak miasto Sanok, gdzie tamt. burmistrz Aital Witoszyński, za dobrą gospodarkę w kasie zaliczkowej zapłacić ma 24 tysiące — a nadto przymusowo usunięty przez Radę od urzędowania. Pan ów nie stracił zupełnie „przytomności burmistrzowskiej“, albowiem zjawił się 21 zm. na posiedzeniu Rady miejskiej, aby przeprowadzić uchwałę budżetu na rok 1905. Niestety przeciw temu bezprawiu wystąpił dr. Ślączka, który napiętnowawszy niehonorowe sprawki Aitala, wezwał członków I koła do opuszczenia sali posiedzeń. Drugi radny prof. Rytel do reszty zagwoździł burmistrza, podnosząc, że delegat Tow. zal. powiedział publicznie, jakoby Witoszyński **kradł** w kasie. Żądał wobec tego aby burmistrz wytoczył proces o oszczerstwo lub ustąpił natychmiast. Przywołany zast. radnego prof. Basiński oświadczył na wezwanie burmistrza, że w takie brudne ręce, nie złoży przyrzeczenia Ciekawa rzecz, dlaczego na to wszystko przez długie miesiące patrzą obojętnie Wydział krajowy i Namiestnictwo?

Nasz słomiany zapał! Z Oświęcima donoszą nam: Tutejsze Towarzystwo „Sokół“ przechodzi od lat 12tu mniej i więcej szczęśliwe chwile, lecz rzadko wznosiło się ponad poziom chorobliwej wegetacyi. Najsmutniejszym atoli był rok ubiegły. Spotykano się już nie z obojętnością, ale w prost z niechęcią. Szeregi sokole stopniały, pozostała zaś garstka ludzi nie czuje się na siłach utrzymania gniazda na tym poziomie, jaki mu się należy w myśl wzniosłej idei Mamy nadzieję, że nowo wybrany Wydział dołoży energicznych starań, aby placówka nasza odżyła na nowo i uzyskała szersze poparcie naszego społeczeństwa.

Odnowiony zarząd miasta. Burmistrzem miasta Tłumacza wybrany został onegdaj dr. Hovurka, lekarz, człowiek młody, energiczny i ożywiony najlepszymi chęciami; jego zast. wybrano mieszcz Burczyńskiego.

NADESŁANE.

Miłość braterska.

Nie mając innego sposobu do uwolnienia się siebie i mego ciężko chorego męża przed brutalnemi napaściami, jakich coraz częściej doświadczamy ze strony Marcina Twardowskiego, brata mego męża, zniewoloną jestem użyć tej drogi i podać do wiadomości ogółu jego obejście się ze mną a swoim chorym bratem. Gdy dnia 31 z. m. przyszedł do mego męża ksiądz z Panem Bogiem, to brat Marcin odmówił księdzu, aby go nie namazał Olejem Św. Zaraz potem zaczął robić awantury, krzycząc do chorego, że zapomina o jego dobrem sercu i obowiązkach, bo on brat jego z krwi i kości, więc jemu należy się cały majątek, że zapis jaki zrobił jego brat jest nieprawny, bo był wtedy pijany, a jeżeli już dla niego nic nie chce ofiarować, to niechaj da złoty łańcuszek dla jego syna, jako swego chrzestnego. Marcin Twardowski chciałby zabrać całą naszą pracę dla siebie a mnie wypędzić i dlatego widocznie sposobi się do procesu, bo sprowadza swoich świadków i przy nich domaga się od chorego przyznania i ofiarowania różnych rzeczy. Raz nawet rzucił się na mnie i byłby mnie pobił, lecz uratowali mnie obecni. Kto zna gwałtowne usposobienie Marcina Twardowskiego, ten domyśli się, na jakie przykrości narażeni jesteśmy z moim chorym mężem, który zamiast pociechy od brata, po każdych takich odwiedzinach omdlewa i traci siły. Mąż mój narzeka słusznie, że musi pójść z tego świata przez swojego brata Marcina.

Zofia Twardowska.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. — W drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu. — Wydawczyni: T. Gutowska.